

Romans
współczesny

Miłość przez duże M

Elisabeth Frank

Zapach raju





Wydawnictwo ASTRUM z okazji obchodów 20-lecia swego powstania (1990-2010), przygotowało dla swoich wiernych, a także nowych Czytelników szereg ciekawych inicjatyw promujących jego markę.

Najważniejszą z nich jest **MOŻLIWOŚĆ WYDANIA W NASZEJ OFICYNIE WŁASNEJ, NAPISANEJ PRZEZ SIEBIE KSIĄŻKI, WIERSZY, OPOWIADAŃ, POWIEŚCI, PŁYTY AUDIO Z WŁASNYMI TEKSTAMI CZY NAWET KOMPOZYCJAMI MUZYCZNYMI. DLA AUTORÓW POWIEŚCI, KRYMINALÓW, ROMANSÓW, BAJEK DLA DZIECI ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ NAGRANIA SŁUCHOWISKA (NIE MYLIĆ Z CZYTANYM AUDIO-BOOKIEM), A NAWET FILMU ANIMOWANEGO!**

Nosi ona nazwę **WYDAJ SIĘ W KSIĄŻCE**. Dla jej promocji oraz w celu ułatwienia bezpośredniego kontaktu, powstał portal www.wydaj-sie.pl, dający możliwość oceny książek – zarówno już wydanych, jak nowych propozycji. Twórczość może być różnorodna: od poezji, opowiadań, esejów, powieści, książek dla dzieci i dorosłych, aż do prac popularnonaukowych, naukowych (magisterskich, doktoranckich, habilitacyjnych). Wiek autorów nie ma znaczenia, ważne by poprzez swoją twórczość mieli coś do powiedzenia czytelnikowi. Tak więc treść książki: jej wartość i jakość leżą po stronie autora, natomiast wydawnictwo zapewnia przygotowanie książki redakcyjnie i edytorsko. Książki wydawane w serii **WYDAJ SIĘ** przed ich publikacją będą oceniane, kierowane do solidnego opracowania redakcyjnego i wydane z dużą starannością edytorską. Po wydaniu zapewniamy handel w sieciach współpracujących z nami księgarń i innych popularnych punktach sprzedaży. Jak już doświadczyliśmy, niektóre wartościowe książki są trudne w sprzedaży ze względu na temat, stąd wybrane tytuły powinny mieć wsparcie finansowe. Mogą je dotować osoby indywidualne, instytucje, inni beneficjenci, do których zwraca się wydawnictwo lub bezpośrednio sami autorzy. Autorzy, którzy dotują swoje prace są pełnymi właścicielami nie tylko praw do wydanych książek, ale też wydrukowanego nakładu, którego sprzedaż mogą nam zlecić lub sprzedawać tytuł sami. Od sprzedanych egzemplarzy otrzymują prowizję wg ustalonej umową stawki, a niesprzedane w określonym czasie egzemplarze książek wracają do autora.

Prezes Wydawnictwa Astrum
Lech Tkaczyk

Wydawnictwo ASTRUM Sp. z o.o.
50-950 Wrocław 2, skr. poczt. 292
e-mail: astrum@astrum.wroc.pl
handlowy@astrum.wroc.pl
tel. 071 328-19-92
fax 071 372-18-34



www.wydaj-sie.pl

Elisabeth Frank

Zapach raju

W Y D A W N I C T W O
 **ASTRUM**
www.wydawnictwo-astrum.pl

WROCŁAW

© Copyright by Wydawnictwo ASTRUM Sp. z o.o.
Wrocław 2010

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
ZESPÓŁ WYDAWNICTWA

Redakcja techniczna
ELŻBIETA BURSZTYNOWICZ

Projekt okładki
ANDRZEJ SZOT

*Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana
w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sposób,
włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy
lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy*

Nasz adres
Wydawnictwo ASTRUM Sp. z o.o.
50-950 Wrocław 2, skr. poczt. 292
e-mail: handlowy@astrum.wroc.pl
tel. (71) 328-19-92, fax (71) 372-18-34

Zamówienia na książki można składać na **kartach pocztowych**
lub przez **Internetową Księgarnię Wysyłkową**
<http://www.wydawnictwo-astrum.pl>

Napisz do nas lub zadzwoń!

ISBN 978-83-7277-344-9

Prolog

– Urwało mu rękę. Chryste, urwało mu rękę... Dostanę za to podwójną wypłatę. I podwyżkę. – Cierpienie na twarzy mężczyzny nie przerażało jej. Czerpała z niego perwersyjną przyjemność wiedząc, że niektórych to oburzy, dostaną mdłości lub będą współczuć, ale wszyscy, wszyscy co do jednego obejrzą to, co ona miała do przekazania. Nikt nie pominie tego zdjęcia. Każdy zwróci na nie uwagę.

W ułamku sekundy musiała zrobić parę ujęć. To, co ją ogarnęło, było szaleństwem lub zatraceniem, lecz w tej jednej chwili nie liczyły się krwawe obrażenia, męczarnie mijanych osób, jęki strachu kierowcy, próbującego manewrować ogromną ciężarówką, ani nic innego na świecie. Liczyła się ona i ten mężczyzna z twarzą wykrzywioną w ogromnym bólu, z twarzą, na której zaczynało pojawiać się zrozumienie, że za chwilę nastąpi koniec. Ciało mężczyzny drgało w konwulsjach, trzymał lewą dłoń na czymś, co kiedyś było prawą częścią jego ciała, a teraz rozmywało się w krwawej masie złożonej ze ścięgien i mięśni.

Cały ten widok był cudowny.

Próbowała uchwycić ostatni rozpaczliwy ruch mężczyzny, gdy nagle on odwrócił się w stronę przejeżdżającej ciężarówki i zobaczyła jego oczy – porażone strachem, rozpaczą, żalem. Na tle szarego pyłu, który unosił się na całym obszarze walk, jego ciemna twarz z jasnymi, zielonymi oczami wydawała się oderwana od rzeczywistości. Z prawej skroni spływała mu krew i zalewała połowę twarzy. Usta otworzyły się, a potem zamknęły, wydając ostatni, desperacki, przez nikogo nie słyszany szept.

Pstryknęła jeszcze parę zdjęć i w końcu schowała się z powrotem za szybę samochodu, oddzielając się od zewnętrznego świata. Spojrzała przed siebie i widok ten utrwaliła w pamięci na zawsze: wszędzie pył, szary, brudny pył, który nabierał krwawego, rudego koloru, gdy spadała kolejna bomba. Ludzie biegający w szaleńczym pośpiechu, jedni ostatnim wysiłkiem broniący swoich pozycji, inni uciekający przed druzgocącą klęską, a może przed własnym strachem. I kierowca ciężarówki, wpatrujący się z przerażeniem w drogę przed nimi. Zapamiętała też jego pełny oskarżenia wzrok. Spojrzała na niego, zanim nadszedł huk, ból i ciemność.

– Nie mogę pana na razie do niej wpuścić. Jest nieprzytomna, ma rozległe obrażenia głowy. Musieliśmy nastawić złamany bark, chirurgicznie zrekonstruowaliśmy szczękę. Wiemy, że jest osobą... medialną... więc postaraliśmy się jak najle-

piej ukryć blizny, ale podejrzewam, że ogólna rekonwalescencja może potrwać miesiące...

Starszy mężczyzna ubrany jak lekarz potarł czoło w wyrazie rezygnacji. W jego oczach widać było zmęczenie, wywołane wielogodzinnym brakiem snu, przerwy czy chociażby chwili wytchnienia. Spojrzał na wysokiego mężczyznę, który po wypowiedzianym przez lekarza pierwszym zdaniu zdawał się przestawać słuchać, ale najmniejszy gest chirurga przykuwał jego wzrok. Jego ciemne, brązowe oczy nie wyrażały już zniecierpliwienia, jakie jeszcze przed chwilą odczuwał. Gdyby ktoś zapytał się go potem, czy lekarz wyglądał na fachowca, odparłby, że nie wie, ale na pewno wyglądał na człowieka, który poświęcił swojej pracy wiele godzin bezcennego życia. To wystarczyło. Dla każdej osoby w jego fachu takie stwierdzenie by wystarczyło...

– Rozumiem... – wcale nie rozumiał. To było niepojęte, jak ona... – Kiedy będę mógł przyjść?

– Jak tylko pani Evans się obudzi, damy panu znać – lekarz zwiesił głowę i przez chwilę wydawało się, że już więcej nic nie powie – ale... Nie to jeszcze... – zastanawiał się przez chwilę. – Rozumiem, że jej rodzina nie mogła przyjechać.

– Nie – mężczyzna pokręcił głową i spojrzał lekarzowi w oczy – jej ojciec jest obecnie na seminarium w Indiach, matka mieszka w jakiejś zapomnianej wiosce w pobliżu Kongo, oddając się pracy charytatywnej – skrzywił się na chwilę, a jego usta wyraziły głęboką dezaprobatę – siostra

natomiast ma ważniejsze zajęcia, lecz zaraz po wystawie swoich prac wsiądzie w pierwszy samolot z Toskanii do Nowego Jorku – spojrzał na lekarza, mrużąc oczy podejrzliwie. – Jeśli jest coś, co jej rodzina ma wiedzieć, niech pan powie o tym mnie. Mam wszelkie pełnomocnictwa prawne, jeśli chodzi o osobę pani Evans...

– Tu nie chodzi o prawo, panie Reizer – lekarz przez chwilę uśmiechał się, ale potem, jakby naraż przypominał sobie, że uśmiech w tym momencie to coś niewłaściwego, przybrał poważny wyraz twarzy. – Nie. Nie mogę mówić z nikim poza rodziną pani Evans – podniósł rękę, widząc budzący się sprzeciw młodego mężczyzny. – Nie. Dopiero gdy pani Evans się obudzi lub przybędzie jej siostra... Zostanie pan powiadomiony.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając mężczyznę o brązowych oczach samego. Ten stał na korytarzu jeszcze przez chwilę, zaciskając dłonie w pięści, w końcu ramiona opadły mu w wyrazie rezygnacji. Wyciągnął telefon komórkowy, po czym – już pewny siebie – wystukał numer.

– Eve? Tak, jestem, ale nic jeszcze nie wiem. Każ im drukować.

Rozdział 1

– Aleesha, jeśli nadal masz zamiar chować się w domu i nie uczestniczyć w tutejszym fascynującym życiu towarzyskim, wyjdź chociaż na zewnątrz! Do cholery, jest taki piękny dzień!

Szczupła, drobna brunetka podeszła do okna balkonowego, a jej biała, prawie przezroczysta muślinowa suknia oplatała jej smukłe nogi przy każdym kroku. Rozpuszczone, kruczoczarne włosy falowały przy biodrach, a kiedy energicznie rozsunała zasłony, blask słońca uwydatnił granatowe pasemka. Z nachmurzoną miną i roziskrzonymi rozczarowaniem, niebieskimi oczami wyglądała jak zawsze olśniewająco, czego niestety Aleesha Evans nie widziała.

Odkąd jej siostra ją tu przywiozła, otaczając opieką jak niesprawne fizycznie, kruche kurczątko, Aleesha niewiele rozmawiała z Pearl. Sama nie była pewna czy ma być wdzięczna za okazaną troskę, czy też złościć się za każdym razem, gdy Pearl próbowała poprawić jej humor. Dobrego humoru Aleesha akurat brakowało, więc często wybierała tę drugą formę buntu, czym doprowadzała do głośnych westchnień siostry i mamrotów pod no-

sem, z których rozumiała co drugie słowo. Nie była jednak głucha i znaczenie słów typu „należy jej wybaczyć, bo jest chora i nieszczęśliwa” dochodziło do jej uszu i doprowadzało ją do furii.

Odgarnęła z czoła czarne, brudne włosy. Nie myślała ich od tygodnia, ale też nie chciała prosić siostry o pomoc. Teraz jednak, kiedy poczuła jak bardzo swędzi ją skóra głowy, westchnęła ciężko i postanowiła zmienić taktykę.

Odkąd cztery miesiące temu siostra przywiozła ją do swojego domu w Toskanii, Aleesha robiła wszystko, aby Pearl się jej pozbyła. Początkowo sądziła, że wystarczy, kiedy nieopatrznie rozbije jakieś bezcenne rzeźby, lecz to o dziwo nie zadziało. Później więc przyszła kolej na jawne okazywanie wściekłości, co również nie odniosło skutku. Milczenie także nie przyniosło oczekiwanych rezultatów, więc co teraz?

Aleesha westchnęła ponownie, a Pearl, nadal stojąc w drzwiach balkonowych, spojrzała na siostrę podejrzliwie.

Patrząc teraz na tę sławną panią fotograf, połującą dawniej z zawziętością i uporem na sensację, trudno byłoby doszukać się w niej krztyny zainteresowania cymkolwiek. Aleesha leżała na łóżku w starym dresie, w którym przy temperaturze 37 stopni jej ciało na pewno prawie się gotowało. Jej błyszczące niegdyś, kruczoczarne włosy, o wiele krótsze niż włosy siostry, lecz równie piękne, były związane gumką do włosów i z krótkiego końskiego ogona wystawało zaledwie kilka kos-

myków, które to doprowadzały Aleeshę do szewskiej pasji. Jej stalowoszare oczy, zwykle patrzące z błyskotliwą inteligencją, obserwujące otoczenie, wyszukujące szczegóły i drobiazgi, o których zwykły śmiertelnik nawet by nie pomyślał, były nieruchome i matowe. Pearl westchnęła. Odkąd jej siostra straciła wzrok, nie była tą samą osobą.

Wybuch bomby, który spowodował wypadek wiozącego Aleeshę samochodu, nie pozostawił po sobie fizycznych śladów oprócz kilku małych blizn na szczęce, jednej na barku i... tymczasowej ślepoty. Niestety, ta „tymczasowa” ślepota trwała już ponad dziesięć miesięcy, co doprowadzało osobę, żyjącą dzięki swojemu wzrokowi, do stanu absolutnej goryczy. Od dziesięciu miesięcy, podczas których wyleczyło się ciało Aleeshy, cierpiał jej umysł, nie będąc w stanie dać upustu temu, do czego został stworzony: nie widziała, a więc nie kontrolowała, nie rejestrowała i nie definiowała otaczającej ją rzeczywistości. I chociaż lekarze zapewniali, że nie ma żadnego krwaka, ucisku, urazu wewnętrznego, to odkąd otworzyła po wypadku oczy, Aleesha żyła w szarości. O, coś bowiem widziała: zamiast ostrego słońca – szarą, niewyraźną plamę; zamiast wzgórz oliwnych, otaczających dom Pearl – szarą, niewyraźną plamę; zamiast przystojnego chłopaka Pearl, osławionego Francesco Niviere – szarą, poruszającą się, niewyraźną plamę... Wszystko było szare, a przed oczami zachowała ostatni obraz, jaki widziała przed wybuchem – szary, brudny pył...

Ze złością uderzyła pięściami w łóżko, na którym leżała. Miała dość szarości, swędzącej głowy, ciężkiego dresu, w którym pocila się jak szczur, jak i swojej, nagle nadopiekuńczej, siostry. Ale wszystkiego trzeba pozbywać się po kolei.

– Pomóż mi wymyć głowę – jej rozkaz nie pozbawiony był goryczy, ale Pearl była tak zaskoczona samym dźwiękiem głosu siostry, że tylko lekkim skrzywieniem karminowych ust dała upust swej złości. Szybko podeszła do łóżka, lecz zaraz przypomniała sobie, że kiedy po raz ostatni pomagała Aleeshi wstać, skończyło się to wyzwiskami i kłótnią. Zatrzymała się więc w pół kroku i cierpliwie czekała, a gdy jej siostra wstała i niewidzącym wzrokiem wpatrzona w ścianę syknęła:

– No? Idziemy?

Pearl z westchnieniem ulgi odwróciła się w stronę drzwi do łazienki. Nie zamierzała prowadzić siostry za rękę. Przez cztery miesiące niewychodzenia z pokoju Aleesha na pewno знаła go na wylot, nawet będąc ślepą.

Pearl zeszła na dół, zostawiając Aleeshę samą. Jej siostra w końcu dała się namówić do wzięcia kąpieli, zmiany ubrania i zjedzenia posiłku w kuchni, więc Pearl zamierzała wykorzystać tę okazję i przyrządzić coś smacznego.

Nie była tak samolubna, jak uważała Aleesha. Pearl miała dobre i miękkie serce, więc kiedy okazało się, że Aleesha zamiast zdrowieć wpada w coraz większą chandrę, bez namysłu przygarnęła

siostrę. W nowojorskim mieszkaniu Aleesha być może czuła się bardziej komfortowo, ale tutaj przynajmniej miała towarzystwo i opiekę, chociaż trzeba przyznać, że wcale tego nie chciała.

Krojąc paprykę, Pearl westchnęła ciężko. Utrata wzroku dla Aleeshy była jak utrata rąk dla Pearl. Obie kształtowały i analizowały świat, posługując się tym, co było dla nich darem i częścią ich życia. Aleesha potrafiła uchwycić przelotną chwilę, zauważyć określony szczegół rzeczywistości i przekazać jego istnienie innym poprzez fotografię. Pearl potrzebowała na to wielu godzin, spędzonych podczas nakładania coraz to nowych warstw farby na płótno. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby to utracić, dlatego więc nie zwracała uwagi na fochy siostry i jej obcesowe przekleństwa wiedząc, że to żal i gorycz są ich przyczyną. Współczuła jej i chcąc nie chcąc czuła litość. Ze złością pomyślała o swoich rodzicach, którzy byli zbyt zajęci, aby odwiedzić córkę, nawet teraz. Ich rzadkie telefony bardziej rozwścieczały Aleeshę, niż jej pomagały, więc w końcu przestali dzwonić, zajęci własnymi sprawami. Widocznie badania nad szczepionkami i opieka nad afrykańskimi dziećmi były ważniejsze, niż walące się życie córki.

Ten współpracownik Aleeshy, arogancki Robert Reizer, sądził, że Pearl także niewiele obejdzie los siostry, lecz tutaj się pomylił – pomyślała z satysfakcją Pearl, siekając paprykę z większym entuzjazmem. Jego pogardliwe spojrzenie świadczyło o tym, że nie wierzy, iż wymuskana malarka